

# „Punkt zwrotny” w wojnie. Krajobraz po „bitwie pod Poitiers”

29 listopada 2024

Nie chodzi tu o historyczne zwycięstwo wojsk Karola Młota nad muzułmanami w VIII wieku, ale o współczesną bitwę z użyciem broni, gangów narkotykowych – chociaż i te są często zanurzone w imigracji islamskiej. Po strzelaninach związanych z handlem narkotykami w Rennes i Poitiers zareagował francuski Minister Spraw Wewnętrznych, który obiecuje, że będzie chciał rozbić „ekosystem” stworzony wokół handlu narkotykami. To biznes opanowany przez gangi z przedmieść, dobrze zakotwiczone w miejscowej, często imigranckiej społeczności. W krwawej strzelaninie w Poitiers 15-letnia ofiara była bliska śmierci. Tydzień wcześniej w strzelaninie pod Rennes ranny został 5-letni chłopiec. MSW Bruno Retailleau ocenił, że będzie to „punkt zwrotny” w wojnie z handlem narkotykami.

Minister spraw wewnętrznych przybył do stolicy Bretanii Rennes i najpierw udał się do „robotniczej” dzielnicy Maurepas, centrum handlu narkotykami w tym mieście. Później Bruno Retailleau spotykał się z funkcjonariuszami policji i lokalnymi władzami w prefekturze Ille-et-Vilaine. „Narkotrafikanci nie znają już granic (...) Te strzelaniny nie zdarzają się w Ameryce Południowej, mają miejsce w Rennes, w Poitiers (...). Jesteśmy w punkcie zwrotnym” – mówił minister. Dodał, że „mamy teraz wybór między powszechną mobilizacją a meksykanizacją kraju”.

W Poitiers miała miejsce duża strzelanina przed restauracją w ramach rywalizacji gangów narkotykowych. Brało w niej udział... kilkaset osób! Pięć osób zostało rannych. Właśnie tam 15-letni nastolatek został postrzelony w głowę. Wśród ciężko rannych jest także dwóch 16-latków. Burmistrz Poitiers i polityk

Zielonych Léonore Moncond'huy, wspomniała o „bezprecedensowym epizodzie” w historii tego liczącego około 90 tys. mieszkańców miasta. Jej zdaniem to efekt „ewolucji społeczeństwa”. Wydaje się jednak, że to raczej efekt lewicowej pobłażliwości.

Fala przemocy, porachunków gangów, rozlała się po miastach i miasteczkach Francji. Media stwierdzają, że skończyła się właśnie „spokojna i miła francuska prowincja”, a problemy wielkomiejskie dotarły w najdalsze zakątki kraju. Trudno nie wiązać tego faktu z relokacją migrantów. Przez lata przybysze osiedlali się głównie na przedmieściach dużych miast, co przyczyniało się do degradacji tzw. „banlieu”. Od kilku lat duże fale migrantów spowodowały, że celem rozładowania tłoku, zaczęto ich osiedlać po całej Francji, co miało rozładować problemy społeczne dużych miast, a okazało się tylko ich „eksportem” na prowincję. Kilka przykładów pokazuje, że problem jest poważny. Po porachunkach w Rennes i Poitiers odnotowano szereg kolejnych incydentów w mniejszych miejscowościach.

Związany z prawicą MSW Bruno Retailleau obiecuje uczynić z walki z handlarzami narkotyków sprawę „narodową” i podjąć podobne środki, jak w przypadku walki z terroryzmem. Zapowiedział powołanie „grupy zadaniowej” do rozbicia „ekosystemu” handlu narkotykami. Będzie ciężko. Według szacunków raportu komisji senackiej handel narkotykami generuje we Francji obroty od trzech do sześciu miliardów euro. Najsilniejszym ośrodkiem tego biznesu pozostaje Marsylia. Kilka spektakularnych akcji podjętych tam przed wyborami przez Macrona przyniosło dość mizerne wyniki. Porachunki między handlarzami narkotyków wciągają już młodych ludzi w wieku 14–15 lat, np. w roli wynajętych zabójców ze względu na względną prawnie bezkarność młodocianych. Rozruchy i strzelaniny to koniec spokojnej, francuskiej prowincji. Specjaliści zauważają, że wtargnięcie przemocy do tych miast jest bardziej niepokojące niż to, co dzieje się od lat w Paryżu czy Marsylii. We Francji nie ma już żadnych

bezpiecznych obszarów i jest to ich zdaniem „zmiana jakościowa”. W dodatku w Paryżu da się żyć normalnie, jeśli np. ominie się 18. dzielnicę. W Marsylii trzeba ominąć 14. dzielnicę i da się jakoś żyć. W mniejszych miastach mieszkańcy takiego komfortu nie mają. W Poitiers, Nîmes, Grenoble, Balence, walki gangów absorbują niemal całe miasto.

Na taką sytuację złożyły się lata zaniedbań, laksyzm systemu sprawiedliwości, oswajanie zjawiska imigracji, kryzys edukacji sterowanej lewicowymi ideami, a zwłaszcza walka z patriotyzmem, Kościołem, roztapianie francuskiej tożsamości, islamizacja. To także ostrzeżenie dla naszego kraju, gdzie „otwieranie” się na migrantów jest już realnym problemem.

## **Walka z „meksykanizacją” Francji**

Wydaje się, że obietnica walki z przestępczością nie będzie łatwa. Można to prześledzić na przykładzie więziennictwa. Zakłady karne są od lat przepełnione, brakuje miejsc, co powoduje odkładanie wykonywania wyroków, zwalnianie warunkowe przestępców, a dalej poczucie ich bezkarności i braku nieuchronności kary. Teraz okazuje się, że pomimo obietnic Macrona, Francja nie da rady zbudować dodatkowych miejsc w więzieniach. Wyznaczony przez prezydenta cel zbudowania 15 tys. dodatkowych miejsc w zakładach karnych do 2027 r. nie zostanie osiągnięty, o czym poinformował minister sprawiedliwości Didier Migaud.

Rozbudowa zaczęła się w 2017 r., a ogłoszony przez Emmanuela Macrona plan zakładał budowę 15 tys. nowych miejsc w więzieniach w ciągu 10 lat. Miała to być odpowiedź na wzrost przestępczości, ale i oddalenie ciągłych zarzutów o przeludnieniu cel i skarg składanych przez penitencjariuszy do trybunałów europejskich. Minister Didier Migaud przyznał, że niektóre „projekty są całkowicie zablokowane”. Od 2017 r. oddano do użytku jedynie 4500 nowych miejsc w zakładach karnych. Brakuje pieniędzy, są trudności lokalizacyjne i opór

lokalnych władz wobec budowy zamkniętych ośrodków edukacyjnych, czy zakładów karnych na ich terenie. Migaud zapowiedział jednak, że nowy centrowy rząd będzie się starał odrabiać opóźnienia. Chce też skierować do parlamentu ustawy, która pozwoliłaby zastosować w tym przedmiocie „wyjątkowe procedury”, które ominą sprzeciwy lokalnych władz samorządowych w imię „wyższego interesu narodowego”.

Tymczasem na 1 października 2024 r. liczba więźniów we Francji osiągnęła nowy rekord – 79 631 osadzonych (78 969 we wrześniu). Zagęszczenie cel wynosiło średnio 127,9 proc. Według opublikowanego w czerwcu przez Radę Europy badania, Francja znajduje się wśród „najgorszych” krajów w Europie pod względem przeludnienia więzień, wyprzedzając tu jedynie Cypr i Rumunię.

## **Kontrowersje wokół święta 11 listopada**

„Jesteśmy przywiązani do daty 11 listopada” – mówił premier Michel Barnier, który sprzeciwia się eliminacji dnia zakończenia I Wojny Światowej jako święta państwowego. Propozycję likwidacji tego święta zgłosił polityk centroprawicowy Jean-François Copé, co miało odpowiadać pewnej ewolucji postrzegania historii. We Francji 11 listopada to święto „zwieszenia broni”, kończące Wielką Wojnę. To przede wszystkim okazja do odwiedzenia miejsca pamięci czy pomników „poległych za Francję”, które znajdują się prawie w każdej miejscowości. To także spór o pamięć historyczną, która współcześnie jest zamykana pod dywan. W Pikardii, w Szampanii, w Lotaryngii, w latach 1914–18, w wojnie z Niemcami zginęły miliony żołnierzy: Francuzów, Brytyjczyków, Kanadyjczyków, Nowozelandczyków, Amerykanów, Polaków, Włochów, Portugalczyków, Czechów, Hindusów, Afrykańczyków.

W 1914 roku żołnierze ze wszystkich warstw społecznych z Francji kontynentalnej, terytoriów zamorskich i kolonii,

odpowiedzieli na wezwanie ojczyzny. Nie była to już tylko kwestia obrony terytorium, ale święty obowiązek, zobowiązanie na rzecz honoru i wolności Francji. Był to też ostatni akt wielkiej chwały francuskiego oręża. Dzisiejsze elity niezbyt się kwapią, by postrzegać historię w taki sposób. Trwa jednak oficjalne upamiętnianie ofiar, a w tym roku w uroczystościach pod Pomnikiem Nieznanego Żołnierza pod łukiem Triumfalnym, wspólnie uczestniczyli prezydent Emmanuel Macron i brytyjski premier Keir Starmer. Tego dnia kwiaty składają prezydent, premier, merowie miast, płonie znicz pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza, ale społeczna pamięć powoli umiera.

Obecnie obchodzone jest we Francji nie tyle zwycięstwo aliantów, ile pamięć o „kruchości ludzkiego rozumu” jako „ostrzeżenie przed wojnami i nacjonalizmami”. Dodatkowo pamięć o ofiarach tej wojny zanika. Francuzi rzadko odwiedzają cmentarze wojenne. Młodzież szkolna prowadzona przed pomniki pamięci to często dzieci migrantów, których mało interesuje historia dawnej Francji i „wojna europejska”. Postulat, by „młodzi ludzie mieli możliwość poznania korzeni kraju, w którym żyją”, już do nich nie trafia, a nauczyciele, którzy wyznają na ogół lewicowe poglądy, niezbyt mają zapał do tego typu zachęt. 11 listopada staje się po prostu dniem wolnym.

Setki tysięcy grobów wojennych popada w ruinę, chociaż działa tu np. Stowarzyszenie Le Souvenir Français, które podtrzymuje pamięć o tych, którzy ginęli za Francję, remontuje pomniki i groby. „Le Figaro” opisuje cmentarz w Auvers-sur-Oise, gdzie zjeżdżają niewielkie grupy turystów, by odwiedzić grób Vincenta Van Gogha, słynnego holenderskiego impresjonisty, który wybrał to miasto na miejsce swojego wiecznego spoczynku. Tuż obok zarośnięty chwastami tkwi zardzewiały żelazny krzyż, a emaliowana plakietka w wyblakłych kolorach flagi francuskiej upamiętniająca bohatera I wojny wisi na jednej śrubce... Trudno już odczytać na niej napis: „Padł na polu honoru w 1916 r. Zginął za Francję”.

11 listopada jest świętem państwowym we Francji od 24

października 1922 roku. Jednak podczas debaty nad ustawą budżetową na rok 2025, niektórzy wsparli pomysł usunięcia z kalendarza jednego z jedenastu dni ustawowo wolnych od pracy, celem oszczędności. Proponował to w parlamencie m.in. były minister budżetu Jeana-François Copé (swoją drogą pochodzi z rodziny rumuńskich Żydów). Twierdził: „Nie potrzebujemy święta państwowego, aby upamiętnić 11 listopada”. Wyeliminowanie 11 listopada jako święta państwowego ma być według niego „sposobem na zaoszczędzenie pieniędzy w kraju, który musi ponosić duże wydatki, aby utrzymać swój model socjalny”. Pomysł został odrzucony przez premiera, który pochodzi z tej samej partii co Copé, ale sama dyskusja nad tą historyczną datą pokazuje ewolucję, którą przeszła Francja. Głos w tej sprawie zabrał też dyrektor organizacji Souvenir Français, Serge Barcellini, który uważa, że 11 listopada jest „nietykalny”. Przynajmniej na razie...

Autorstwo: Bogdan Dobosz

Źródło: [NCzas.info](http://NCzas.info)